

Macedonia znów na krawędzi

7 maja 2017

Karłowate państwo macedońskie ma to do siebie, że każdy, nawet nieduży, wewnątrzpolityczny kryzys, od chwili jego powstania, ma za swą przyczynę naruszanie delikatnej i kruchej równowagi etnicznej. Im bardziej staje się to powtarzalne, tym bardziej robi się niebezpieczne.

Polskie media praktycznie o tym nie wspomniały, bo od czasu wojny w Bośni Polak i Polka, zarówno „wykształciuch” jak i „patriota” wiedzą o Bałkanach wszystko, co im do szczęścia potrzebne. Serbowie to barbarzyńcy (dziękujemy ci Waldemarze Milewiczu), Bułgarzy to postkomunistyczny obłęd z głupkowatym rusofilstwem (dziękujemy ci Marku Suchowiejko), ale mają tanią wódę i fajne plaże, Chorwaci OK, bo tam się jeździ na drogie wakacje, Słowenia nie wiadomo co, a Rumunia za to wiadomo bardzo dobrze – brud i Cyganie, ale kochają Amerykę tak jak my, więc nie gadamy o tym za dużo. Grecja to były głównie plaże, ale teraz już wiadomo, że to leniwe pomyłki ludzkości, które do upadłości moralnej, politycznej i finansowej doprowadził „socjalizm”, choć państwo to nigdy nie należało do RWPG. Turcja też dobre wakacje, choć tam strzelają coś ostatnio, ale nie ma co się tak znowu tym ekscytować, bo gdy w Egipcie strzelali mocniej, to Polacy i tak jeździli; kto bogatemu zabroni?

O tzw. Macedonii, podobnie jak o tzw. Bośni i Hercegowinie czy Czarnogórze nie wie się nad Wisłą prawie niczego. Szkoda, gdyż tam właśnie zgromadzony na Bałkanach kształt patologii ustrojowych, politycznych i ekonomicznych wstrzyknięty przez zachodnich „reformatorów” jest najbardziej zaawansowany.

Pod koniec ubiegłego miesiąca kolejny raz błysnęło w Macedonii. 27 kwietnia doszło do brutalnej bijatyki w macedońskim parlamencie. Nikt nie umarł, ale polała się krew, były złamanie; ogólnie posłowie odnieśli dalece większe

obrażenia niż polsko-policyjne, tj. otarcie naskórka. Oglądałem w internecie wszystkie tamtejsze serwisy informacyjne, by zorientować się, o co dokładnie chodzi, potem przełączyłem się na wiadomości bułgarskie. Nawet tam transmitowano na żywo wystąpienie prezydenta Macedonii George Iwanowa. Facet ten jest skrzyżowaniem Jarosława Kaczyńskiego z Jasiem Fasolą. Jedyne, na co się zdobył w takiej sytuacji to, uprzejmie zaproszenie liderów stronnictw parlamentarnych na 28 kwietnia do swego gabinetu, by wspólnie „poszukiwać wyjścia”.

Oczywiście, dla każdego obserwatora tamtejszej rzeczywistości jasnym było, że do takiego spotkania nie dojdzie. Dzień później media doniosły, że poza liderem WMRO-DPMNE i dotychczasowym premierem Nikołą Grujewskim na tzw. spotkaniu liderów pojawi się być może jeszcze Zoran Zaew, którego to zakrwawiona łepetyna stała się hitem w sieci.

Oczywiście, takie spotkania w normalnych krajach mogą być instrumentem politycznym łagodzącym kryzysy, ale prezydencka idea zebrania nieprzyjaznych sobie liderów w Macedonii była boleśnie naiwna i zupełnie nie na czasie.

Po pierwsze, gdy zgromadzenie ustawodawcze zamienia się w wiejską karczmę i dochodzi do prymitywnego mordobicia, skutkiem którego to deputowani odnoszą poważne obrażenia; gdy organa zobowiązane do pilnowania porządku i bezpieczeństwa nie reagują, gdy przemoc czyha za każdym rogiem przyjaznych zwykle kuluarów i sal macedońskiego parlamentu, gdy 5-6 posłów opozycji z ich liderem Zoranem Zaewem stają się największymi ofiarami tej przemocy; wołania prezydenta o spokój i spotkanie wyglądają komicznie. Doprawdy, gdy Macedonia zaczyna w kulturze politycznej przypominać Ukrainę, niezręcznością polityczną (ogłędnie mówiąc) jest zapraszanie liderów zwalczających się partii. Wygląda to na niewczesny żart, tym bardziej, że prezydent ani jednym słowem, omijając słonia w pokoju, nie odniósł się do tego aktu przemocy. W momencie, gdy koniecznością staje się podjęcie szybkich i zdecydowanych kroków celem uspokojenia sytuacji, redukcji napięcia i

powrotu do reguł elementarnego porządku prawnego w kraju, gdy bronić należy terytorialnej jedności i stabilności państwa, prezydent zachowuje się jak pierwszoklasista w politycznej szkole.

Po drugie, duża część społeczeństwa macedońskiego od dawna jest przekonana, że – sądząc po działaniach głowy państwa – tańczy on tak, jak mu zagra lider jednej z dwóch realnie działających partii macedońskich. Błędnie, jak to się mówi – niezgodnie z intencją ustrojodawcy, interpretując konstytucję kraju George Iwanow praktycznie staje się przeszkodą w realizacji pokojowego przekazania władzy w demokratycznym trybie, a wszystko po to, by „jego człowiek” Nikola Gruewski nie zasilił szeregów opozycji. To z kolei jest ważne ze względu na bieda-oligarchiczne układy, w które uwikłani są tamtejsi politycy oraz ich międzynarodową kryminalną działalność, do której funkcje polityczne są dźwignią. W tym sensie Macedonia nie jest wyjątkiem, podobnie sytuacja ma się w Bułgarii, gdzie ewentualna utrata władzy przez Bojko Borisowa (obecnego, nowego-starego premiera) kosztować by go mogła nie tylko utratę przemytniczych interesów, ale sam on znalazłby się w niebezpieczeństwie nie mogąc zapewnić sobie tego, co najważniejszy polityk w tym państwie może. Chociażby bezpieczeństwa działalności.

Do bijatyki w budynku Zebrania Republiki (tak brzmi oficjalna nazwa tamtejszego forum ustawodawczego) w Skopje doprowadził wybór Albańczyka Talata Xhaferi na przewodniczącego izby, a także fakt, że pierwsze słowa wygłosił ów w swoim rodzimym języku – albańskim.

Z punktu widzenia prawa nie stanowiło to żadnego naruszenia. W roku 2008 gdy premierem ponownie był Nikola Gruewski, porozumiał się on z liderem albańskiego Demokratycznego Związku na Rzecz Integracji (DSI) Ali Ahmetim celem utworzenia rządu koalicyjnego. Jednym z punktów porozumienia akceptowanego przez większość parlamentarną WMR0-DPNE i DSI było przyjęcie prawa do używania języka albańskiego jako

oficjalnego w parlamencie, instytucjach państwowych i gminach, gdzie mniejszość albańska stanowi ponad 20 proc. mieszkańców.

Z, nazwijmy to dla uproszczenia, moralno-politycznego punktu widzenia był to jednak rodzaj nie tyle prowokacji, ile przeciągania struny. Xhaferi wiedział jaka jaka może być reakcja posłów WMRO-DPNE i powinien był przemawiać w języku, nazwijmy to dla uproszczenia, macedońskim. Co prawda, nie oznacza to, że wszystko przebiegłoby bez zakłóceń, bo z pewnością ktoś zechciałby przypomnieć fakt aktywnego udziału tego dżentelmena w konflikcie w roku 2001. Był on wówczas członkiem albańskiej irredenty zbrojnej – Armii Wyzwolenia Narodowego (AWN), z której to politycznego skrzydła powstała zasiadająca dziś w parlamencie DSI Ali Ahmetiego. Dodajmy, że proces ten uruchomiły Stany Zjednoczone wspierając albańskich terrorystów z tzw. Armii Wyzwolenia Kosowa (UCK), napadając na Serbię i dokonując ostatecznego rozbicia Jugosławii.

Xhafariego tamte lata bezsprzecznie obciążają, lecz, jak wielu dzisiejszych członków DSI, poprzedni prezydent – Boris Trajkowski – udzielił mu amnestii. W ten sam sposób Trajkowski objął nią około 13 tys. osób, które otrzymały powołania do wojska lub policji, by uczestniczyć w walkach z AWN, lecz zdezerterowali na plaże Halkidiki i do innych pobliskich kurortów. Warto ten niuans zaznaczyć, by uświadomić sobie, że państwo z tak wielkimi pretensjami jak Macedonia trudno się buduje, kiedy opiera się je na kadrach, nie mających poczucia państwowości za grosz

Talat Xhafari ma wiele za uszami, dlaczego jednak nikogo nie bulwersował, gdy został ministrem obrony w jednym z koalicyjnych rządów Gruewskiego i Ahmetiego? Przecież i wówczas był Albańczykiem, i wówczas ciążyła na nim przynależność do AWN, i wówczas używał albańskiego jako oficjalnego na równi z macedońskim. I wówczas – jak to Albańczycy dziś mają – był „euroatlantycki” (czytaj: pro-NATO-wski fanatyk) jak i dzisiaj. To właśnie dlatego NATO i UE rychło potępiły przemoc wymierzoną symbolicznie przeciw niemu.

To więcej niż pewne, że jeśli Gruewski przekonałby Ahmetiego do kontynuowania ośmioletniego rządowego partnerstwa, kandydatura Xhafariego na szefa Zebrania niekoniecznie stałaby się punktem zapalnym i nie rozjątrzyłoby to protestujących przed parlamentem do tego stopnia, że pod pobłażliwym spojrzeniem ochrony parlamentu i kilku policjantów wewnątrz wtargną do środka i rozpoczną chuligańskie mordobicie. Przełknięto to jak gdyby nigdy nic. Ot, państwowość.

Najbardziej żałosne są jednak w tym kontekście są pohukiwania liberałów z ościennych państw – zwłaszcza z Bułgarii. Gdy tylko wyczuli podwyższenie chwiejności w Macedonii, zaraz poczuli się mocarzami wojującej opinii publicznej i poczuli patriotyczne wzmożenie. Efektem tych emocji były werbalizowane w niektórych mediach i w sieciach społecznościowych mokre marzenia o sformowaniu bułgarskiej misji stabilizacyjnej. Przykre, że ludzie ostentacyjnie emanujący „europejskością” i „demokracją” mogą tak źle życzyć własnym sąsiadom.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu